

Dom Pomocy Społecznej w Goślicach

Pierwsze dni mojej przygody z wolontariatem.

Pytanie, czy jadę do Goślic. Pewnie, że jadę!, i pojechałam.

Niezapomniany widok, szok... Nie, nie zniechęciłam się do wolontariatu, bynajmniej. Ale patrzyłam na to, widziałam, zdawałam sobie sprawę z tego, co widziałam. Ale zrozumieć tego nie mogłam. Nie mogę. Na początku myślałam - i nie tylko ja - że to będą niepełnosprawni fizycznie. Jak się okazało, nie tylko. Stojąc przed tym domem miało się wrażenie, że stoi się przed ośrodkiem ludzi niebezpiecznych dla otoczenia, zakładem karnym. Gwar, ktoś krzyknął raz, ktoś krzyczał ciągle, jak w ulu. Ul to odpowiednie słowo. Tak. Zakładaliśmy ludziom czapki mikołajowe. Dawaliśmy miśki. Wojtek z „Szansy na życie” rozdawał cukierki przebrany za Mikołaja. Rozdawaliśmy słodycze. Ci ludzie dostali cukierek, mikołaja czekoladowego zawiniętego w pazołtko - takie małe mikołajki jak te, które babcia po kryjomu dawała przed obiadem. A oni dostali i jedli razem z papierkiem. Nie wiedzieli, że tak nie można.

Jak zareagować, kiedy ktoś zaczyna odpychać Twoje ręce, jakbyś miał w nich coś niebezpiecznego? Jak zareagować, kiedy ktoś zaczyna krzyczeć? Czy na pewno chcesz założyć tym ludziom głupią (według Ciebie) czapkę, na za duże głowy, za małe głowy, głowy o różnych uszkodzeniach, o różnych twarzach, przerażonym, ucieszonym, zaciekawionym, pustym spojrzeniu? Ludziom o wciąż otwartych ustach? Młodym, starym? Zakładając czapki tym ludziom, wyobrażałam sobie ich cały życiorys. Co przeszli. Co musieli przejść. Co mogli przejść. Co ich czeka, co może, co nie. Tego się nie da nauczyć. Nie da się wytłumaczyć. Nie da się czegokolwiek. Tylko bierność.

Budynek pierwszy. Sala pierwsza. Zakładam komuś czapkę. „Poczekaj, poczekaj!”, ktoś mówi. Czekam. Mężczyzna idzie po drugiego. Ubranego tak samo, wyglądającego tak samo (brata-bliźniaka). „A teraz, widzisz? Widzisz różnicę? Który jest który?”, śmieje się. Drugi się uśmiecha. „Taką małą, ale widzę”, odpowiadam. Również się uśmiecham. „Nie, nie ma różnicy!”. Nadal wszyscy weseli. Wyszliśmy z budynku. Jakie to dziwne, myślałam... Budynek drugi. Kolejne sale. Budynek trzeci. Sale.

Nie pamiętam już w którym budynku, dla mnie wszystko wyglądało tak samo. W każdym razie w którymś momencie nie zostaliśmy wpuszczeni do sal. „Są za bardzo pobudzeni...rozumiecie. Lepiej, żebyście nie wchodzili”, usłyszeliśmy. Trzy sale. Pierwsza, leżący w łóżkach, trzeciej nie widziałam. Druga...były tam dzieci, które nie chodziły. Sala dzieci pełzających, tak nam powiedzieli. Mogło się zdawać, że odpoczywają, relaksują się, jak na łóżkach wodnych. Jeden chłopczyk leżał z twarzą zwróconą na drzwi. Wrażenie przysło jak mydlana bańka. Relaks? Chłopiec nie ruszał się, tylko patrzył. Jego wielkie, brązowe oczy. Drugi chłopczyk też leżał na brzuchu. Też się nie ruszał, nic. A jego nogi...

Wyobraź sobie, że podwijasz swoje własne nogi pod siebie. Wyobraź sobie, że wystawiasz łydki na zewnątrz. Wiesz jak. Siedzisz na podłodze czy dywanie, obok pośladek masz stopy, nie siedzisz na nich. Podobnie jak ćwiczenia rozciągające na zajęciach w-f. A teraz wyobraź sobie, że ktoś ma tak nogi wygięte na stałe.

Tylko jedno pytanie Ewy, na ten widok: Co oni zrobili, oni wszyscy?

I wielkie, brązowe oczy.

Przy „pożegnaniu” była obecna jedna pacjentka. Znała datę urodzin każdej osoby w tym ośrodku. We wszystkich budynkach. Dostaliśmy też zaproszenie na następny rok, na „dzień pieczonego ziemniaka” we wrześniu. Czekam na kolejne dni przygody z wolontariatem. Na pytanie, czy pojedzie znów do Goślic moja odpowiedź brzmi nie wiem.

*Z ballad o szalonych przygodach
Mariana Łowcy Krokodyli*

O Marianie Łowcy Krokodyli i Chomiku Tomie

Dawno temu żył na świecie
najsławniejszy mąż w powiecie
w marmur miano mu wyryli:
"Marian Łowca Krokodyli"
Dnia nie było by ten junak
krokodyla nie pokunał.
Złoty włos i śmiałe czyny
-mdlały bestie i dziewczyny.

Raz dla wymierzenia kary
zaszedł Marian do pieczary.
Patrzy - mruga - i nie wierzy
nie krokodyl tutaj leży!
zęby ma to jakby...mniejsze
Nie ten stwór co poprzedniejsze!
Nie krokodyl miał tu skonać!
- Zastał tam Chomika Toma

Niechże zadrżą wszystkie nieba!
Mimo wszystko zdać się trzeba
na tradycję w takim razie
- Poddaj się, o podły gadzie!
tak zakrzyknął dzielny Marian
ale - zgrozo niewspółmiarna!
Choć ten głos by mur rozkruszył
Chomik Tom się nie poruszył!

Czyniąc walkę bardziej huczną
wycelował Marian włócznią.
Wielkie nieba! Co za dziwy?!
Rzucił przecie ale chybił!!!
Dalsza walka brzmi jak kpina
- chomik miecza nie utrzyma.

Legł więc Marian pod gryzoniem,
lecz co pływa, nie utonie,
gdy zajęcie rzucił pierwsze,
siedzi dziś i pisze wiersze.

MDS

agnieszka lendzion